

abp. WŁADYSŁAW ZIÓLEK

QUIS UT DEUS

23 lipca 1993 roku minęła setna rocznica urodzin łódzkiego pasterza dwudziestu lat powojennych (1947–1967), biskupa Michała Klepacza. Był postacią znamienitą. Kardynał Stefan Wyszyński określił go niegdyś jako człowieka, który przybywszy do Łodzi z Uniwersytetu Wileńskiego, „stał w otwartych drzwiach do nowych czasów”.

Dziś, gdy w jego stulecie próbujemy wdzięczną pamięcią ogarnąć go na nowo, nieodparcie się narzuca, że spośród rozlicznych tytułów, jakimi ludzie szanujący biskupa Klepacza wyrażali mu cześć, określenie wypowiedziane przez Prymasa Tysiąclecia jest ze wszech miar najtrafniejsze. Rzeczywiście, przez dwadzieścia lat stał wśród nas „w otwartych drzwiach do nowych czasów”. Jego wielkość polegała na tym, że potrafił dostrzec drzwi i miał odwagę w nich stanąć. Skupił w tym celu wszystkie swoje energie intelektu i ducha i wbrew sugestywnym podszeptom niejednych „przelotnych ptaków”, jak rzekł kardynał Wyszyński, nigdy nie zszedł ze swego stanowiska.

Zobaczmy to nieco bliżej, biorąc za podstawę zastanowień tekst listu pasterskiego, jaki biskup Klepacz wystosował do diecezjan na swoje pierwsze spotkanie się z nimi. Przyszedł do Łodzi robotniczej i do Łodzi uniwersyteckiej, do ludzi wielkiej pracy fizycznej i umysłowej. Co miał im do powiedzenia? Dlaczego jeszcze w tej chwili, po latach, jakie upłynęły od tamtego czasu, po przemianach, jakie się dokonały w Polsce i w Łodzi, gdy bierze się do rąk to słowo powitania („Obecnie poprzestaję na przywitaniu Was...”), nie sposób się oprzeć zdumieniu, jak przenikliwa była myśl biskupa Klepacza, jak trafna i pożywna także na obecną chwilę.

DO LUDZI PRACY FIZYCZNEJ

Rzecz zrozumiała, że nowy biskup musiał się zwrócić do wszystkich diecezjan. Ale jest również oczywiste, że poszczególne warstwy zróżnicowanej społeczności łódzkiej oczekiwały, jak biskup zobaczy ich obecność w tym spe-

cyficznym regionie Polski. I jak nade wszystko zobaczy Łódź prawdziwie robotniczą.

Biskup, który przybył z odległego uniwersytetu, z pracowni naukowej, zdumiał łódzki lud włókniarski i całą rzeszę łódzkich robotników słowem, w którym dał dowód, że od pierwszej chwili związania się ze swą nową siedzibą stał się od razu pasterzem ludzi od krosien, przędzalni, farbiarni. Stał się od razu ich człowiekiem, który nie tylko wiedział, jaką pracę wykonywali, ale który dobrze czuł to, co łódzki robotnik wykonywał, kim naprawdę był w głębi swego serca, wbrew temu, co zwykło się myśleć i mówić o łódzkim robotniku.

Biskup Klepacz wyznawał w liście, że zajrzał w łódzkie okna fabryczne, w dzieje łódzkich włókniarzy i że zajrzał do ich myśli i serc. Nic, co ważne nie uszło jego spojrzeniu: i obraz hali fabrycznej, i rytmiczny ruch maszyn, i huk krosien, i człowiek w tym ogłuszającym huku, i jego nateżone mięśnie. Ale ponad wszystkim ten nowy przybysz z Wilna do Łodzi zobaczył łódzkiego robotnika w jego tutejszych dziejach: w kontraście olbrzymich fortun, przeważnie obcych i wrogich Polsce, z ubóstwem i nierzadko nędzą tych, którzy stali przy maszynach. Zobaczył bunt ludzi wyzyskiwanych od zarania włókienniczej metropolii, masakrę łódzkiego proletariatu w 1892 roku, rozpaczliwy strajk w 1905 roku, okres walk o duchowe oblicze Łodzi w latach międzywojennych. I wreszcie zobaczył powojenną terażniejszość, w którą sam się wplatał. Ta terażniejszość była dla wszystkich, tuż po wojnie, wielką niewiadomą i wielkim marzeniem. Biskup mógł tymczasem wyrazić życzenie. Wiedząc, co było, mógł powiedzieć, myśląc o krystalizowaniu się nowych form życia: „oby stało się ono punktem wyjścia dla dobrobytu materialnego i duchowego robotnika”.

Ale i więcej powiedział. Wytrawny myśliciel i miłośnik ludzi, zwłaszcza wyniszczonych przez wyzysk ekonomiczny i przez wojnę, dawał odpowiedzialnym za kształtowanie ludzkiego losu przestrozę, by ustrzec ich przed kolejnym błędem względem człowieka. Odsłaniał prawdziwe oblicze łódzkiego robotnika, otwierał jego duszę i bronił przed niesprawiedliwym sądem o nim, przed nową niesprawiedliwością. „Źle sądzi robotnika polskiego – pisał w liście – ten, kto myśli, że jemu chodzi jedynie o zapłatę tygodniową. Zapewne ma do niej prawo, i do takiej, aby mógł się dobrze odżywić i ubrać, po ludzku mieszkać, założyć rodzinę i kształcić swoje dzieci. Ale robotnikowi idzie o co innego. Przede wszystkim, aby go szanowano”. I dalej biskup dodawał: „Właśnie robotnik wiedząc, że w jego Ojczyźnie nie zawsze było dobrze, a twarda była jego dola, poznał jeszcze lepiej, że w niewoli było mu stokroć gorzej. I dlatego, gdy zahuczał grom wojenny, zerwał się on z całym narodem, by bronić swoich siedzib. Patriotyzm robotnika polskiego jest znany na całym świecie i podziwiany”.

I jeszcze jedną myśl podniósł nowy pasterz robotniczej diecezji – sprawę wiary religijnej robotnika. I tak to wypowiedział: „Robotnik polski rozumie też doskonale, że cała Polska, a z nią i on zrosły się na zawsze z wiarą Chrystuso-

wą i z Kościołem katolickim [...] Dlatego robotnik polski jest religijny”. Miał też biskup dobre słowo dla tych, którzy, mimo wszystko, pozostawali z dala od Kościoła: „[...] pragnę też zwrócić się z apelem do tych, co jeszcze powodowani uprzedzeniem, trzymają się z dala od Kościoła, albo co gorsza, są do niego wrogo nastawieni, by zdobyli się na wysiłek bliższego poznania jego wartości i głębokiej troski nie tylko o ich dusze, ale i o dobrobyt materialny”.

I nawet nie na tym biskup Klepacz poprzestawał. Gdy poruszył problem wynagrodzenia za pracę, owszem, zwracał uwagę na to, że wynagrodzenie powinno być odpowiednie, ale i podkreślił, że robotnikowi należy się nie tylko pieniądź, do którego ma prawo i który powinien otrzymać od kompetentnych władz i od całego społeczeństwa. Robotnikowi należy się poszanowanie tego, co ludzkie, a bez czego człowiek nie może żyć na godnym poziomie duchowym. „Zapłata materialna to zgoła niedostateczne wyrównanie tego, co on jako człowiek poświęca. Pragnie on czegoś żywego, ludzkiego, miłości braterskiej i szacunku, uznania i zgodnej współpracy w całości życia gospodarczego i społecznego [...]. Nadeszła godzina, w której nie z przymusu, ale z głębokiego przekonania o słuszności zadań musimy odrzucić swe bezmyślne przywileje i idąc za przywódcami miłości, jasnowidzami prawa ludzkiego i bohaterami ofiary, wytępić w nas do korzeni niemądrą pyszałkowatość. Robotnik domagający się szacunku dla siebie i dla swej pracy winien w nas budzić głębokie uznanie”.

Z tym większym dlatego naciskiem biskup Klepacz mówił o robotnikach, którzy mimo złych warunków materialnych i socjalnych, nie poddawali się i zachowywali poczucie godności. „Właśnie tym, którzy potrafią w takiej sytuacji zachować tężyznę moralną, nie poddać się ciasnej demagogii, nie pójść po linii zobojętnienia religijnego należy się głęboka cześć i zarazem wielka opieka wszystkich czynników w państwie, którym leży na sercu robotnik”.

DO LUDZI PRACY UMYSŁOWEJ

O ile do ludzi pracy fizycznej Biskup zwracał się głównie ze słowami uznania i podziwu, inteligencji łódzkiej stawiał przede wszystkim żądania. „Inteligencja jest mózgiem każdego społeczeństwa. Wyróżnia ją wysiłek duchowej natury, bez którego jest niemożliwy postęp i jakaś sensowna organizacja życia. Wobec tego bez zdrowej warstwy inteligencji naród jest skazany na niski poziom kulturalny i państwowy”. Na tym tle i z takim przekonaniem nowy pasterz diecezji, ów „inteligent na łódzkim bruku”, od inteligencji najwięcej oczekiwał w chwili, gdy nazajutrz po wojnie światowej Polska dźwigała się na powrót do życia. „Wzywam tedy inteligencję katolicką do ostrego i krytycznego spojrzenia na własną duszę i we własny, że się tak wyrażę, obóz katolicki. A to w tym celu, by konsekwentnie, razem z innymi warstwami społecznymi budować Królestwo Boże na ziemi”.

Czynił to z tym większym zaangażowaniem, że aż nadto dobrze było mu wiadome z przedwojennych jeszcze doświadczeń, iż tej warstwie społeczności polskiej z różnych powodów daleko było do rozkwitu katolicyzmu. „Toteż zadaniem Kościoła jest włożyć ogrom pracy, by siła katolicyzmu wśród warstwy inteligencji dorównała katolickości polskiego ludu”.

Lękał się jednak częściowej realizacji tego zamierzenia. Ufał bezkresnie ludziom głęboko wykształconym, prawdziwie mądrym i samodzielnym. Wierzył, że z nimi można się spotkać we wspólnym poszukiwaniu prawdy. I że nie straszne są wtedy różnice, jakie ich dzielą. „Wiemy, że spory odsetek naszej inteligencji jest oddany propagandzie antyklerykalnej. Ale ufam, że jeśli nasza praca będzie solidna, a przeciwnik będzie się posługiwał argumentami, a nie inwektywą, wówczas uszanujemy przeciwnika i z nim się dogadamy, o ile będzie szczypta dobrej woli z obydwu stron. Zresztą walka idei trwać musi, bo inaczej życie stanęłoby w miejscu, a raczej cofnęłoby się wstecz”.

Ponad wszystko jednak wobec świeżych jeszcze wtedy ran wojennych, „strasznego przeredzenia szeregów inteligencji polskiej”, łódzki pasterz wytężonym okiem spoglądał w nowy czas, by w sumienia swych diecezjan wpisać zadania tworzenia nowych zastępów ludzi światłych. „Jednym z głównych zadań, jakie stanęły przed Polską jest wypełnienie braków lat ostatnich. I to nie przez ćwierć czy półinteligencję, która nigdy nie samodzielnie twórczego nie dokona, ale przez dobrze i systematycznie przygotowaną młodzież w szkole podstawowej, średniej i na uniwersytetach. Inteligencja wyborowa w narodzie to skarb bezcenny, to nie własność jednej klasy, lecz dobro całego narodu”.

Wciąż jednak nie ustawał w stawianiu inteligencji żądań, tych zwłaszcza, które jako pasterz i myśliciel chrześcijański miał niezbywalny obowiązek stawiać. „Inteligencja przy tym winna pamiętać, że stanie na kruchej i wąskiej podstawie, wyobcuje się z narodu, jeżeli spłyci w sobie prawdziwą kulturę przez usunięcie pierwiastka religijnego”.

Powtarzam wciąż tutaj, że biskup Klepacz stawiał inteligencji ważne zadania. Ale w ten przecież sposób bronił jej tożsamości i misji. I bronił jej nawet innym, osobliwym argumentem. U zarania czasów powojennych, gdy polska inteligencja opływała jeszcze nie zaschniętą krwią, z niektórych stanowisk zaczęto ją utożsamiać krytycznie z warstwą burżuazji. Była to postać nowej walki, jaka już w 1947 roku rozgorzała nad wysiłkami kształtowania ludzi przez szkołę, uniwersytet, przez skupioną w Łodzi po tragedii zniszczenia Warszawy, ocalałą „małą resztę” twórców kultury. W odpowiedzi na tę okrutną ironię, świeżo przybyły do Łodzi pasterz, zawsze rozważny i spokojny, dozwolił sobie na ów uśmiech kątem ust, jaki nie raz później gościł na jego wargach, gdy zaczynało być źle. „Jeszcze gorzej przysługuje się Polsce ten, kto łączy pojęcie inteligencji z obraźliwym dla wielu uszu pojęciem burżuazji, która dla nich jest tym samym, co warstwa bogaczy. Wzruszeniem ramion i uśmiechem politowania można by zbić ten zarzut.

Wystarczy przyjrzeć się inteligencji przed wojną i dziś, by zobaczyć, że biblijny strój bogacza, bisior i purpura, nie jest ich przyodziewą. Biedę klepiąca inteligencja, w szczególności ta duchowo niezależna – oto tytuł, który raczej można jej nadawać”. Tak bronił tej, którą kochał, do której sam należał i do której, jak wiadomo, nawet w stroju się upodobił.

* * *

Od tamtego dnia, gdy biskup Klepacz obejmował diecezję łódzką, czas poszedł bardzo naprzód. Wtedy nikt nie odmawiał słuszności nowemu pasterzowi. Ale też nikt wskazań biskupa w należytej mierze nie urzeczywistnił. W Polsce zaczynał się okres bardzo ciężki.

Teraz nastały czasy inne. Wskazania Biskupa mogą się urzeczywistnić. Czy się urzeczywistnią, niepodobna powiedzieć. Są nowe siły, które czyhają na to, co człowiekowi należy. Są moce, które w samym człowieku się odzywają jako złowroga pokusa przeciwko człowiekowi. Niemniej, bardzo wiele zależy od nas samych, od siły naszej wiary, od sposobu, w jaki przyłgniemy do Chrystusa i Jego Ewangelii, od naszego wspólnego świadectwa. Od uwagi, jaką przydamy drogowskazom tych, którzy nas poprzedzili i sami przeszli przez życie, mimo słoty i niepogody swoich dni, z wiarą, że tak iść trzeba. Że taka jest „dola człowiecza”. I że na tym polega wielkość istoty ludzkiej. O człowieka na miarę Boga bojował ksiądz biskup Klepacz. I dlatego bardzo wdzięcznie go dziś wspominamy przed Bogiem i oddajemy mu cześć.

